Nr. 255 We Lwowie, — Sobota, dnia 30. Października. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 20 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
„ oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Rada państwa

(*Telegr. „Sł. polsk.“*).

Wiedeń, 30 października. (*Z Izby posłów*). Po trzydziestu godzinach nareszcie posiedzenie zamknięto zapowiedzią, że następne odbędzie się w czwartek z dalszym ciągiem wczorajszego porządku dziennego.

Dalszy opis wczorajszego posiedzenia podaję, od chwili, w której przerwałem poprzednio szczegółowe sprawozdanie (patrz wczorajsze wydanie *Przyp. Red.*), t. zn. od godz. 2 w nocy. Dr. Lecher, który rozpoczął swą mowę jeszcze onegdaj o godz. 8 wieczór, mówi dalej niezmordowanie. Z obfitym materyałem statystycznym w ręce, dowodzi, że Węgry mają większy interes w utrzymaniu traktatu cłowego i handlowego, aniżeli Austrya. Po wyczerpującem przedstawieniu wzrostu węgierskiego przemysłu, przechodzi p. Lecher do omówienia austryackich spraw pieniężnych i kredytowych i poddaje nader ostrej krytyce postępowanie w interesach austro-węgierskiego banku, w szczególności w sprawie regulacyi waluty. Powiada między innemi: Czy to jest droga, na której ma być przywrócona prawidłowość w zacofanych wciąż jeszcze niestety stosunkach naszych pieniędzy, droga, na której chce się zapomocą banknotów obniżyć wartość pieniędzy, posiadanych przez lud, a złoto zapewnia „dla akcyonaryuszów?“ My będziemy czuwali nad tym, aby nie dokonano tego rabunku na majątku narodowym naszej ojczyzny (huczne długotrwałe brawa i oklaski na lewicy). Przywileje *haute finance* są listem żelaznym do łupienia prawdziwych producentów i konsumentów (oklaski). Jeżeli jaki przywilej staje się przeszkodą do socyalnego i gospodarczego rozwoju, usuwa się go, chociażby nawet droga do tego prowadziła przez krew i trupy. Także i arystokracya finansowa straci swe przywileje, jeżeli nie potrafi podnieść się na odpowiedni poziom umysłowy i moralny, aby ocenić i uszanować prawa innych i wypełniać obowiązki, które nakłada posiadanie (huczne oklaski na lewicy).

Godzina 4½ rano.

Lecher czuje się znużonym i prosi wiceprezydenta, aby zezwolił na pięciominutową przerwę. Wiceprezydent czyni zadość temu życzeniu i przerywa posiedzenie na pięć minut.

Po przerwie obejmuje na nowo przewodnictwo wiceprezydent Kramarz i zapytuje: Czy poseł Lecher jest już tutaj?

Na lewicy zrywa się burza oburzenia. Słychać okrzyki: To ohydne! To małostkowość!

Poseł Lecher pojawia się tymczasem w sali.

Wiceprezydent Kramarz: Będę przestrzegał jak najściślej regulaminu (głośne protesty i wrzawa na lewicy).

Rozpoczyna dalej mówić dr. Lecher i przechodzi do sprawy dostaw.

Tymczasem podeszło do stołu prezydenta kilku posłów socyalno-demokratycznych i rozpoczęło konferować z dr. Kramarzem.

Verkauf: Domagamy się, aby stenografom wreszcie dano wypocząć. Ci ludzie po prostu padają z nóg. To jest dręczenie ludzi. Jeżeli pan Badeni chce coś mieć, to przecież nie powinno to dziać się kosztem zdrowia stenografów.

Z kuloarów poczynają schodzić się do sali liczni posłowie.

Z lewicy witają ich okrzykami: Dzień dobry! Teraz ci panowie orzeźwili się!

Daszyński: Półgodziny przerwy!

Gloeckner: Nie potrzebujecie już dalej stenografować; każdy stenogram będzie podarty.

Mayreder: Reformy socyalne w mowie tronowej.

Znów powstaje długotrwająca ogromna wrzawa. Słychać rozmaite okrzyki, których jednak wśród hałasu trudno zrozumieć. Przeważają głosy: Zamykać! Zamykać! — Inni wołają: Gdzie są ministrowie? Dawajcie tu ministrów!

Wreszcie po kilku minutach udaje się wiceprezydentowi zapanować nad wrzawą tak, że można zrozumieć, gdy mówi: Podczas tej mimowolnej dziesięciominutowej przerwy posiedzenia stenografowie odpoczęli sobie (hałas). Pozwalam sobie przerwać posiedzenie jeszcze na dalszych dziesięć minut.

Po przerwie dziesięciominutowej, otwiera na nowo posiedzenie wiceprezydent Abrahamowicz.

W tejże chwili wrzawa powstaje na nowo i staje się coraz głośniejszą. Słychać głosy: Tak nie idzie! Zamykać posiedzenie! — Równocześnie zaczyna się muzyka na pulpitach.

Wicepr Abrahamowicz: Moi panowie, czyż chcecie wszystko wymusić gwałtem? Muszę przedewszystkiem stwierdzić, iż żaden ze stenografów nie żądał przerwy, którą panowie zaproponowaliście. Pytałem stenografów o to wyraźnie.

Głośne wołania: Zamykać! Zamykać posiedzenie!

Wicepr. Abrahamowicz: Wniosku o zamknięcie posiedzenia nie mogę dopuścić, ponieważ p. Lecher ma głos.

Wrzawa trwa dalej. Posłowie z opozycyi domagają się natarczywie zamknięcia posiedzenia.

Jeżeli p. dr. Lecher zrzecze się głosu, wówczas poddam pod głosowanie wniosek o zamknięcie posiedzenia. (Głośne protesty i nieustająca wrzawa na lewicy. Posłowie z opozycyi biją pokrywkami pulpitów w ławki).

Kaizer: To jest maltretowanie ludzi.

Mayreder: W Polsce pastwią się tak nad chłopami, a tutaj nad stenografami i służbą.

Hofmann: Gdzie jest Badeni? Jego miejsce jest tutaj! Niechaj tu przyjdzie! (Ogromna, niemilknąca wrzawa. Wielu posłów bije znowu deskami pulpitowemi w ławy).

Wiceprezydent: Moi panowie, na gwałt nie jestem w stanie odpowiadać gwałtem, ale z pewnością nie będę się cofał. (Przeciągły burzliwy hałas)

Wolf: Któż znaczy więcej? prezydyum czy parlament? — Domagamy się końca! (Śmiech na prawicy)

Wiceprezydent: Proszę bardzo! Postawię przecież pod głosowanie wniosek o o zamknięcie posiedzenia, ale wprzódy musi poseł Lecher zakończyć swe przemówienie!

Poseł Lecher mówi dalej. Hałas trwa dalej; lewica powtarza swoje wykrzyki znane, żądając zamknięcia posiedzenia; naraz w Izbie odezwały się gwizdania; koncert pokrywkami pulpitów trwa dalej. W chwili, gdy hr. Dzieduszycki zbliżył się do stołu prezydyalnego, opozycya okazuje niepohamowaną wściekłość.

Lemisch woła: Oto człowiek, którego dłonie krwią są zbrukane!

Wskutek wielkiego hałasu słowa wiceprezydenta są niezrozumiałe; widać tylko, jak gestami wzywa do uspokojenia się.

Wolf woła: Teraz zaczyna już dawać znaki armeńskie! (*Armenische Zeichendeuterei*).

Słowa te wywołały wielką wesołość; hałas i domagania się o zamknięcie posiedzenia trwają dalej.

Poseł Prade woła: Dajmy im jeszcze 5 minut do namysłu; jeżeli nie ustąpią, to szturmem weźmiemy budę! Znowu wielki hałas, wśród którego Lecher mówi dalej. Po każdych kilku wypowiedzianych przez niego zdaniach lewica przez kilka minut sypie mu oklaski. Trwa to przez dłuższy czas.

Daszyński: Dla Badeniego nie pozwolimy się maltretować.

Verkauf: Wam płacą za to, ale my nie otrzymujemy napiwków!

Daszyński: Podrażniliście nas do najwyższego stopnia; bawicie się nami! Czy tym sposobem chcecie stworzyć ugodę?

Wolf: Zamykać! Zamykać!

Daszyński: Czy taki podarunek chcecie złożyć u stóp hr. Badeniego? (Do wiceprezydenta): Prowokatorze rządowy! Przy najważniejszej kwestyi swej polityki Badeni wcale się nawet nie pokazuje, bo tak mało ceni sobie parlament. Cóż to za komedya!

Wiceprezydent powołuje Daszyńskiego do porządku. (Wielki hałas).

Wolf: Radzę dać prezydenta na wystawę, jako okaz tego, jakim prezydent nie powinien być. Długo nie będziemy znosili tej przeklętej, sarmackiej gospodarki. Gdybym był to przeczuwał, byłbym zabrał ze sobą co najmniej szczoteczkę do zębów!

Millesi: Maltretowanie stenografów musi się skończyć, to przecież ludzie, a nie Galicyanie!

Wolf: Ileż dostajecie z funduszów propinacyjnych i jeszcze innych za ugodę?

Gdy wiceprezydent powołał Wolfa do porządku — trybun obstrukcyi zawołał: Do jakiego porządku? do pańskiego? dziękuję za taki!

Lecher mówi dalej; po chwili woła Nowak: Panie prezydencie! sala jest zabrudzoną; chcielibyśmy się obmyć! (Wielki śmiech).

Pommer: Gdzie ministrowie?

Meyreder: Śpią! (Wesołość)

Millesi: Ministrowie leżą na puchach, a my musimy tu siedzieć.

Dr. Lecher mówi przez dłuższy czas o kwestyach z dziedziny kolei żelaznych. Około godziny wpół do siódmej zrana odzywają się głosy: To przecież nie jest już wieczorne posiedzenie!

Prade woła: To przecież dzienne posiedzenie! Kolej teraz na oskarżenia ministrów!

Steiner (Antoni): Przecież trzeba się raz obmyć, ale u Polaków (*Polacken*) zdaje się to nie być w zwyczaju! (Wesołość).

Dr. Lecher, który około godziny mówił o kwestyach z dziedziny komunikacyi, powiada: „Węgrzy mają dwie drogi do morza; do kwestyi tej powrócę zresztą za dwie lub trzy godziny! (Wesołość).

Podczas tej sceny wszedł do sali hr. Badeni; na lewicy odzywają się głosy: Dzień dobry! Wyspałeś się pan?

Resel woła: Panie prezydencie (do Abrahamowicza), czy nie otrzymałeś pan teraz pozwolenia przerwania posiedzenia! Proszę pana, przerwij je pan!

Prade: My nie prosimy wogóle.

Wiceprezydent: Proszę zwrócić się do mowcy z prośbą, aby zakończył swe wywody. (Ironiczny śmiech na lewicy).

Daszyński: Od 25 godzin służba Izby bez przerwy jest zajętą!

Prade: Przecież uchwaliliśmy, że rano będą maltretowani ministrowie (Wesołość).

Verkauf: To okrutne postępowanie ze służbą Izby ma służyć do tego, ażeby hr. Badeni mógł dziś zdać sprawę, że dokonano pierwszego czytania prowizoryum ugodowego (Potakiwania na lewicy).

Groessl: W parlamencie wygląda już tak, jak wśród Zulów.

Zimmer (zwrócony do prawicy): Wstydźcie się! Tak jak zgubiliście waszą Polskę, chcecie teraz Austryę doprowadzić do upadku. Zastrzegamy się przeciw tej polskiej brutalności. Nie jesteście dojrzali do austryackiej kultury. Nadejdzie czas, gdy chłopi wezmą nad wami górę.

Groessl: Rozdrażniajcie nas do ostateczności, ale wtedy będzie za późno.

Verkauf: Chcecie sprowokować gwałty, to jasne; to pomogłoby waszemu (Badeniemu).

Prade: Krzyczcież znowu o czeskich mniejszościach. Tam my mamy większość i z tą samą brutalnością będziemy obchodzili się z wami.

Daszyński (do przewodniczącego): Dla kogo pan tego potrzebujesz? Na kogo złożysz pan ciężar tej hańby?

Zimmer: Aż Polaków wymieciemy miotłą!

Daszyński (do przewodniczącego): Pan nie pracujesz na chlubę swego narodu, panie Abrahamowicz!

Wiceprezydent przywołuje Daszyńskiego ponownie do porządku.

P. dr Lecher mówi podczas tej sceny dalej. Wielu posłów woła do niego: Wypocznij pan! Poseł Lecher odpowiada: Nie jestem zmęczony!

Gloeckner woła do Abrahamowicza, który z przymkniętemi oczyma siedzi pogrążony w swym fotelu: Oto siedzi tam jak Neron. (Ogromna wesołość.)

Godzina 8¼ rano. W sali pojawia się minister Gautsch i wita się z Badenim i Gutenbergiem.

Girstmayr (zwracając się ku trybunie prezydenta): Obmierzły Polaki (Polacke) Słychać okrzyki: Zamykaj pan cyrk!

Teraz rozpoczyna znów lewica dłuższe salwy oklasków, aby w ten sposób dać wytchnąć posłowi Lecherowi. Prawica jest obecna w znacznej sile, lecz nie reaguje na ten hałas. Lecher rozpoczyna dalej mówić.

Godzina 8½ rano. Wrzawa trwa nieustannie. Co chwila powtarzają się natarczywe wołania o zamknięcie posiedzenia. Niepokój w Izbie wzrasta. Krzyżują się rozmaite, po największej części niezrozumiałe wykrzyki.

Godzina 8¾ rano. W tej chwili kończy się już dwunasta godzina od chwili, gdy Lecher zaczął mówić, ale trzyma się jeszcze bardzo dobrze, a głos jego ma pełne i silne brzmienie. Przystępuje właśnie do zakończenia swej mowy, a równocześnie uspokaja się wzburzenie; opozycya poprzestaje wrzawy, tak, że w sali słychać doskonale słowa mowcy. Gdy poseł Lecher skończył mówić, cała lewica bije zapamiętale oklaski, posłowie opozycyjni podnoszą się z miejsc, cisną się do niego, otaczają go kołem, ściskają mu dłonie wśród okrzyków: Hoch i Heil! — Poseł Lecher wypija szklankę herbaty, którą mu w tej chwili przyniesiono i wśród niemilknących owacyi lewicy przechodzi wśród szeregów posłów, którzy ściskają mu dłonie, podczas gdy inni, nie mogący do niego dotrzeć, powiewają do niego chustkami. Zdaje się, że ta owacya nie będzie miała końca. Co chwila zrywa się na nowo grzmiące Hoch, nad którem nadaremnie stara się zapanować dzwonek przewodniczącego.

Lecher opuścił salę bardzo znużony, czemu trudno dziwić się wobec tego, iż spędził całe 12 godzin, stojąc na swem miejscu i mówiąc prawie bez przestanku.

Gdy wreszcie ucichły burzliwe owacye dla Lechera, zabrał głos p. Funke. Mowca wskazuje na to, że posiedzenie trwa już 14 godzin (lewica woła: 21 godzin!) i przez tak długi czas siedzieliśmy tutaj (okrzyki z prawicy: I my także), podczas gdy panowie ministrowie po większej części wypoczywali sobie. Wszystko ma swoje granice.

Głosy z prawicy: O tak!

Funke: Gdyby posiedzenie miało być jeszcze dalej przedłużane, to byłby to akt gwałtu przeciw posłom, przeciw całemu parlamentowi, przeciw urzędnikom i służbie Izby.

Wicepr. przerywa mowcy, prosząc go, aby ograniczył się do postawienia formalnego wniosku (głośne protesty z lewicy).

Funke stawia w końcu wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Wniosek ten odrzucono w imiennem głosowaniu 163 głosami przeciw 109.

Zeller (socyalista): Stenografowie nie są już w stanie spełniać swych obowiązków, służba od wczoraj od godziny 7 rano jest zajęta, ma przeto dotychczas za sobą już 27 godzin pracy. Tak samo ma się rzecz z maszynistami, stenografami itd. Ale także dla tego jest potrzebną dłuższa przerwa, aby sala mogła być przewietrzoną (żywe potakiwania na lewicy).

Kindermann: Ja to mogę potwierdzić, jako lekarz.

Zeller wnosi dalej, aby ministrów wezwano do jawienia się w Izbie.

Kramarz: Wniosek o przerwę jest niedopuszczalny, a drugi wniosek jest bezprzedmiotowy, ponieważ u mnie zgłosił się minister kolei państwowych jako przedstawiciel rządu (śmiech na lewicy).

Kaizer wnosi, aby wezwano Badeniego i Bilińskiego.

Wicepr. przerywa mowcy. (Wielka wrzawa).

Między posłami Funkem i Stranskym powstaje sprzeczka.

Mayreder woła: Wezwać Stransky'ego do porządku!

Kramarz: Dlaczego?

Funke: On powiada, że my odgrywamy komedyę.

Kramarz przywyża Stransky'ego za to wyrażenie się do porządku.

Funke zapytuje ministra Guttenberga, czy i kto poruczył mu zastępstwo rządu?

Kramarz oświadcza, że zapytania wprost do ministrów są niedopuszczalne.

Funke: Ja zapytuję ministra kolei jako gentelmana, żołnierza i człowieka honoru. Nie wątpię, że on da mi prawdziwie męską, godną żołnierza odpowiedź.

Wicepr. powtarza raz jeszcze, że zapytania wprost do ministrów są niedopuszczalne i prosi Funkego o postawienie wniosku.

Funke wnosi, aby Izba zażądała obecności ministra skarbu na dzisiejszem posiedzeniu.

Wicepr. odczytuje dosłowne brzmienie §. 68 regulaminu, orzekającego, iż interpelacye do ministrów mają być wręczane na piśmie. Co do osoby ministra skarbu, oświadcza Kramarz, iż dr. Biliński polecił oświadczyć prezydyum, że czuje się niezdrów. Wiceprezydent jednak zarządzi, aby ministra skarbu telefonicznie zapytano, czy może pojawić się w Izbie, czy też nie.

Głosy z lewicy: Jest postawiony wniosek!

Kramarz: Ten wniosek nie może być traktowany.

Daszyński: W rozprawie nad prowizoryum ugodowem podstawiać nam zamiast ministra skarbu, ministra kolei, jest czemś tak niesłychanie komicznem, że chyba nikt tutaj nie będzie brał tego poważnie.

Wicepr. przywołuje Daszyńskiego do porządku. (Wielka wrzawa na lewicy).

Daszyński: Minister kolejowy rozumie się tylko na kolejach i na sekowaniu kolejarzy. Musimy tu mieć ministra z właściwą teką, a nie człowieka, który umie tylko pobrząkiwać szablą i miotać obelgi na robotników.

Wicepr. przywołuje Daszyńskiego znowu do porządku i odbiera mu głos (oklaski na prawicy, wielka wrzawa na lewicy).

Daszyński chce dalej mówić, odwołuje się do Izby i wnosi imienne nad tem głosowanie.

Wicepr. Jeżeli komuś odebrany zostanie głos skutkiem przywołania go do porządku, wówczas nie jest możliwem odwoływanie się do Izby (burzliwe zaprzeczenia z lewicy).

Pfersche przypomina, że według § 49 regulaminu, jeżeli dziesięciu członków Izby tego zażąda, posiedzenie może być uznane za tajne. Ze względu na panujący w Izbie brud, zaduch i kurz, wogóle taki stan, jaki nie odpowiada godności zgromadzenia, ze względu dalej na to, że sami posłowie znajdują się już w stanie nieodpowiednim do publicznego prezentowania ich, ze względu wreszcie na niesłychane wzburzenie umysłów w Izbie, stawiam wniosek, aby posiedzenie uznać, jako tajne.

Prezydent zarządza skutkiem tego opróżnienie galeryj i o godz. 10¼ przed poł przerywa posiedzenie jawne.

Ponowne otwarcie posiedzenia jawnego nastąpiło o godz. 5 min. 50 pop.

Wicepr. Abrahamowicz udziela głosu p. Kienmannowi. W tej chwili powstaje ogromna wrzawa. Trybunę prezydenta oblegają liczni posłowie, powstaje tam ogromny tłok i wyłaniają się burzliwe sprzeczki między poszczególnymi posłami. Przeciw prezydyum podnoszą się burzliwe okrzyki: *Abzug!* Ogromna wrzawa i tumult trwa nieustannie.

Wicepr. przerywa posiedzenie na 5 minut. Ponowne burzliwe okrzyki z lewicy: *Abzug! Hinaus!*

Ścisk i hałas koło trybuny prezydenta trwa podczas przerwy dalej.

Po podjęciu na nowo posiedzenia oświadcza Abrahamowicz, że zwoła przewodniczących klubów, celem naradzenia się nad postawionymi podczas tajnego posiedzenia dwoma wnioskami pp. Mayredera i Kronwettera. Gdy w dalszym ciągu wiceprezydent odbiera głos p. Kaiserowi, który miał tylko postawić formalny wniosek, a wygłaszał całą mowę — powstaje znów w Izbie olbrzymia wrzawa i koncert na pulpitach.

Wolf: Korona nie będzie zadowoloną z tej ugody! (Długotrwający hałas; okrzyki skierowane przeciwko prezydentom i prawicy.)

Kaiser: Tak nie robi się ugody! Tym sposobem prowokuje się rewolucyę!

Wolf: Doświadczycie tego, co ztąd powstanie w niemieckich dzielnicach w Czechach.

Gloeckner: A to twardy Polak! (znów wielkie hałasy i bicie o pulpity.)

Wśród tych krzyków mówi Jędrzejowicz: Nie zdaje mi się, aby było obowiązkiem i zadaniem posła, podkopywać powagę Izby i parlamentaryzm podobnemi, niegodnemi wiary scenami i hałasami niedającemi się należycie scharakteryzować. (Oklaski na prawicy). I kiedyż musieliśmy zrobić to smutne doświadczenie? Kiedy musieliśmy doczekać się takich scen? W czasie obrad nad sprawami najważniejszemi dla państwa i dla ludności! Sceny podobne są smutnymi wypadkami elementarnymi. Znieść je trzeba, ale ze spokojem i z godnością, bez słabości! (Brawo na prawicy). Bardzo należy żałować, że panowie z przeciwka (z lewicy) nie pozwolicie posłowi z naszej strony mówić przez kwadrans choćby, podczas gdy my wszyscy spokojnie wysłuchaliśmy 12 godzinnej mowy przeciwnika! (Oklaski na prawicy). Koło polskie niejednokrotnie już oświadczyło, iż ze względów państwowych i ekonomicznych będzie głosowało za dokonaniem ugody, ale że będzie także musiało dbać o sprawiedliwe uwzględnienie interesów tej połowy monarchii. (Oklaski.)

Niestety, wskutek trudności, odnoszących się do sprawy kwoty, oraz wskutek smutnych stosunków, panujących w tej Izbie, nie ma nadziei, abyśmy ułożyli w tym roku stałą ugodę. Zadecydujcie panowie, czy w interesie ludności i państwa lepiej będzie, przyjąć prowizoryum na rok na podstawie *status quo*, czy też — wobec tego, że z dniem 1 stycznia kończy się znaczenie dotychczasowej wzajemnej umowy — narazić nasz stosunek do Węgier na niepewności okresu czasu nie objętego umową! Prowizoryum nie jest wcale nowością w naszem parlamentarnem życiu; gdy Lecher wczoraj z oburzeniem wskazał na kawał papieru, przedłożonego przez rząd, jako ugodę, to zapewne p. t. zapomniał, że w roku 1878 mieliśmy trzy prowizorya ugodowe i to po miesiącu, — a wtedy zjednoczona lewica stała u steru rządów! (Bardzo dobrze! na prawicy). Będziemy głosowali za prowizoryum i to ze względów na interesa państwa! Nasz obecny stosunek do Węgier opiera się na dualizmie. Czy ta zasada ma mniej, czy więcej przyjaciół, — pozostanie jednak faktem, z którym każdy poważny polityk liczyć się musi, że od lat 30 jest ona punktem wyjścia dla rozwoju obu państw i przyczyniła się niejednokrotnie, — zwłaszcza co do polityki zagranicznej — do wzmocnienia monarchii.

Łatwo jest krytykować i burzyć coś, ale trudno w miejsce tego stawiać coś nowego, a przedewszystkiem należy się zapytać, skoro się chce coś budować, czy jest siła i możność po temu. Na naszą tradycyjną politykę dajemy wiele i chętnie powołujemy się na owych mężów, którzy stworzyli podwaliny tej polityki.

Mowca cytuje słowa, wypowiedziane ongi przez byłego przewodniczącego Koła polskiego Grocholskiego, w których ten oświadczył się za ugodą — w interesie jedności monarchii, dobrobytu i potęgi państwa. — I my stoimy na tem stanowisku i pozostaniemy wierni naszej tradycyjnej polityce.

Wdzięczni jesteśmy naszej deputacyi kwotowej za stanowisko, jakie obrała. Domagamy się tego, aby — skoro przyjdzie do trwałej ugody z Węgrami — to stanowisko deputacyi kwotowej zostało nietylko uwzględnione, ale także praktycznie przeprowadzone. Musimy także — jako ważnego postulatu naszego kraju i innych rolniczych krajów monarchii — domagać się usunięcia postanowień co do obrotu mlewa. (Oklaski na prawicy). Nie mam prawa dawać komu nauki lub czynić mu zarzuty, ale zaznaczyć muszę, że ciekawem jest i trudnem do zrozumienia, że właśnie to samo stronnictwo, które obiło spuściznę po ludziach, którzy przyczynili się do stworzenia konstytucyi z roku 1867, którzy tę konstytucyę de facto utworzyli, chce dzisiaj ją obalać! (Bardzo dobrze! — na prawicy).

Jakiekolwiek motywa opozycya będzie przytaczać, pozostanie faktem, że jeżeli w dniu 1 stycznia nie będziemy mieli ugody — sprowadzimy interesa monarchii na bardzo niepewne drogi. Jestem pewien, że i opozycya tak myśli, chociaż w postępowaniu swojem kieruje się jedynie opozycyjną taktyką.

Pytam, czy leży to w interesie ludu i wyborców, których reprezentujecie — w interesie państwa, na którem wam przecież zależy, — że ze względów opozycyjno-taktycznych narażacie monarchię na takie niebezpieczeństwo?

W sprawie płacy urzędników, mającej zostać załatwioną na drodze ugodowej i podatków konsumcyjnych, cała Izba bez względu na różnice stronnictw, przyjęła na siebie niejako obowiązek moralny — to też apeluję do opozycyi, aby — jeżeli rzeczywiście godzi się na nasze odnośne stanowisko — przybrała taką postawę, abyśmy mogli razem pracować.

Podczas ostatnich zdań mowcy hałas na lewicy osięgnął punkt kulminacyjny; mowca skończył stawieniem wniosku o przekazanie prowizoryum ugodowego komisyi budżetowej. (Huczne brawo i oklaski z prawicy; wielki hałas i bicie o pulpity, oraz krzyki na lewicy).

Prezydent przerywa posiedzenie na 10 minut (Głosy: Precz z prezydyum!)

Wiceprezydent Abrahamowicz, po godzinnej pauzie, znowu zagaja posiedzenie o godzinie 7·20 wieczorem, udzielając Kienemannowi głosu w kwestyi formalnej. (Niepokój u Młodoczechów).

Kienemann prosi przewodniczącego, aby zamknął posiedzenie ze względu na położenie Izby — ze względu na stenografów i służbę — oraz odpowiada na pytanie posła Steinwendera, co do motywów ustąpienia Kathreina. Byłem w bliskich bardzo stosunkach z Kathreinem i muszę oświadczyć, że tak samo on — jak i ja jego — traktował mnie zawsze, jako przyjaciela. Przypominacie sobie panowie wie wszyscy, że podczas sesyi wiosennej Kathrein nagle zachorował. Prawdziwy powód tej choroby powszechnie znany: troska i kłopot o to, że w tej Izbie nie może nic przeprowadzić. Jeżeli chodzi więc teraz o bliższe wyjaśnienia, to sądzę, że Kathrein z pewnością ich udzieli, jeżeli kilku kolegów poprosi go o poufne wynurzenie się. Jedno mogę zapewnić — a to, że wniosek Jaworskiego był Kathreinowi zupełnie nieznany. W chwili gdy Kathrein złożył prezydenturę, wniosek ten nie był jeszcze wcale zredagowany.

Koniec posiedzenia o godzinie ¾ na ósmą wieczorem.

Przyszłe posiedzenie w czwartek o godzinie 11 rano.

Wiedeń, 30 października. Konferencya przewodniczących klubów, przeszła bez rezultatu. Czesi byli bardzo niezadowoleni z wczesnego zamknięcia posiedzenia, ale obaj przewodniczący, skutkiem znużenia nie byli już zdolni dalej pełnić swego urzędu. Trzydziestogodzinne posiedzenie Izby pochłonęło dwie ofiary. Błażowski dostał ataku astmy, Górski popadł w ciężkie omdlenie. Obaj musieli być w powozach odwiezieni do domów.

Wiedeń, 30 października. *Nowa Pressa* omawia w artykule wstępnym wczorajsze posiedzenie i rozpoczyna słowami: Główna bitwa, którą Badeni chciał wydać obstrukcyi, nie przyniosła mu ani pozoru zwycięstwa. Kto na tak zakończoną walkę rzuci okiem raz jeszcze spokojnie i bez uprzedzenia przyzna, że mimo ohydnych zjawisk, jakie ona przedstawiała, — mimo wstrętnych i niemożliwych do usprawiedliwienia epizodów, które policzone być muszą na karb mniejszości, ofiarność i wytrwałość opozycyi mają w sobie rysy prawdziwej wielkoduszności. Byłoby naiwnością wymagać, by terytoryum sporów wspólnych niedostępnem było dla walki. Mówcież tonącemu, iż nie ma prawa do belka, którego się chwyta. Czyliż nie dostatecznie jeszcze długo postępowali Niemcy w Austryi z respektu dla konieczności państwowych drogą poświęceń? Czyż w erze Taaffego nie dość długo prowadzili z żelaznym pierścieniem walkę akademicką, jakiej się od nich wymaga i czy po ukończonej debacie nie układali głowy na kamieniu, oczekując aż topor spadnie?

Jakiż był tego skutek?

Że zostali stopniowo odarci ze swego prawa, i swego wpływu na ster państwa, — że właśnie te partye — które nie troszczyły się ani o zasadę większości, ani o konieczności państwowe, które, gdy były w mniejszości, wynalazły te same środki walki, jakich dzisiaj Niemcy się chwytają, że ci którzy systematycznie przez tak długi czas byli drzazgą wbitą w żywe ciało państwa, póki nie zwrócili na siebie uwagi rządu — że właśnie te partye powołują się teraz, jako większość na parlamentaryzm, deptany przez nich sromotnie od lat tylu.

Wynik 25-godzinnej bitwy wykazał więcej jeszcze słabość despotycznej, a występującej tak hardo większości, aniżeli siłę opozycyi. Większość w sposób brutalny stawiła kwestyę siły i zapomniała, że jako siła posiada także swą piętę Achillesa — nazywającą się: Dipauli. Dwie kwestye są zupełnie jasne: Po pierwsze, że prawica upadnie z chwilą, w której Dipauli ją opuści; po drugie, że większość nie jest pewną siebie.

To jest prawdziwym powodem ukończenia dzisiejszego posiedzenia. Większość nie byłaby ustąpiła, gdyby nie była musiała obawiać się o to, że pozostanie w mniejszości w głosowaniu nad jakąkolwiek ważniejszą kwestyą.

Wiedeń, 30 października. *N Presse* przynosi następujące szczegóły z wczorajszego tajnego posiedzenia: Znaczną część tajnego posiedzenia wypełniła rozprawa nad tem, czy treść dyskusyi ma być tajną, wraz z imiennem głosowaniem nad zamknięciem rozprawy i nad kwestyą zatrzymania jej w tajemnicy. Naiwięcej jednak czasu zajęły dyskusye i imienne głosowanie nad ułożeniem tekstu protokołu tajnego posiedzenia.

Bernerowi, który mówił po czesku i po niemiecku, odebrano głos; temu samemu losowi uległ Daszyński, który mówił po polsku i po niemiecku.

Gdy tajne głosowania skończyły się, stawiali poszczególni posłowie wnioski, aby rozmaite przywoływania do porządku wpisano do urzędowego protokołu.

Daszyński nazwał Abrahamowicza lokajem hr. Badeniego, został za to przyzwany do porządku, i zażądał sam, aby to przywołanie go do porządku w pełnej osnowie wpisane zostało do protokołu.

Kramarz oświadczył, iż przeciw temu nic nie ma do zarzucenia, ponieważ Abrahamowicz stoi zbyt wysoko, aby go takie podejrzenia mogły dotknąć.

Podobne wnioski, jak Daszyńskiego, stawiali także Mayreder i Kronawetter.

Kramarz przyrzekł był Kronawetterowi, że udzieli mu głosu dla rozwinięcia wniosku. Ale Abrahamowicz, który tymczasem objął przewodnictwo, sprzeciwił się temu, by nad wnioskami Mayredera i Kronawettera głosowano i odmówił Kronawetterowi przyrzeczonego przy Kramarza głosu, poczem zamknął tajne posiedzenie, odmawiając wprost dalszego zapuszczania się we wspomniane wnioski.

Skutkiem tego, gdy otwarto na nowo jawne posiedzenie, przyszło do niebywałego skandalu. Niemcy i Polacy rzucili się ku trybunie; powstało okropne zamieszanie dokoła fotelu prezydenta, na którym Abrahamowicz siedzi znużony i blady.

Posłowie lewicy grozili Abrahamowiczowi pięściami, żądając od niego, aby wniosek Kronawettera oddał pod głosowanie.

Pomiędzy poszczególnymi posłami prawicy i lewicy przyszło do najgwałtowniejszych sprzeczek, — a w szczególności pomiędzy Potoczkiem i Gloecknerem z jednej, — a Zellerem i Dykiem z drugiej strony trybuny. Po lewej i prawej stronie Abrahamowicza zajęli stanowisko kwestorzy; hałas trwał przez kilka minut. Abrahamowicz to składał ręce, jakby prosząc, by dano już raz spokój, to znowu krzyżował ramiona na piersiach i z bladą twarzą spozierał w otaczającą go ciżbę.

Dyskusya stała się niemożliwą, to też przewodniczący przerwał posiedzenie. Gdy następnie po ponownem otwarciu posiedzenia przemawiał Jędrzejowicz, przyszło znów do scen, urągających wszelkiemu opisowi. Nie było słychać ani jednego słowa wśród okropnej wrzawy, jaka teraz podniosła się. Przewodniczącego obrzucono obelgami; grożono mu pięścią, uderzano w pulpity.

Równocześnie z polskim mowcą perorowało kilku posłów z lewicy, jak: Kindmann, Gloeckner i Peschka. Było słychać okrzyki: To jest oszustwo! to jest szubrawstwo! to bezgraniczna bezczelność! Wstydźcie się! Pfuj!

Wśród tego chaotycznego hałasu stał Jędrzejowicz i wygłaszał swą mowę, która co najwyżej najbliższemu jego otoczenia mogła być zrozumiałą. Tylko z gestów mowcy i z demonstracyjnych salw oklasków, jakiemi Polacy i Czesi nagradzali poszczególne, wygłoszone przez niego zdania, można było wnosić, że ktoś z ław polskich przemawia.

KRONIKA.

Docentura. Minister wyznań i oświaty, zatwierdził uchwałę fakultetu filozoficznego Uniw. lwowsk., mianującą dr. Edw. Porębowicza docentem filologii romańskiej w tymże Uniwersytecie.

Ś. p. hr. Ferdynand Hompesch, o którego śmierci donieśliśmy w poprzednim numerze, pochodził ze starożytnego rodu niemieckiego na Szląsku. Arystokrata w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, odznaczał się rzadką dziś rycerskością i silnie akcentowanemi przekonaniami katolickiemi. Jako Niemiec przybył do naszego kraju, ale poznawszy nasz naród, tak go pokochał i tak się do ziemi polskiej przywiązał — że odtąd czuł się raczej Polakiem, niż Niemcem i na dowód tego, kiedy go w roku 1885 wybrano posłem do parlamentu, wstąpił dobrowolnie do Koła polskiego i należał do niego do końca życia. Posłował z kuryi gmin wiejskich Łańcut-Nisko, nie starając się nigdy o mandat, o przyjęcie którego prosili go zawsze sami wyborcy, — tak był w całej okolicy kochany i szanowany. Około podniesienia ekonomicznego powiatu niskiego położył duże zasługi przez popieranie w szczególności przemysłu domowego. W Galicyi był właścicielem Łętowni i Rudnika, w którym zazwyczaj mieszkał w ostatnich latach, na Szląsku miał również dobra swoje, a na Morawach posiadał majątek pod Znajmem, wieś Josłowice, gdzie właśnie wczoraj umarł w 54 roku życia.

W młodszych latach służył w wojsku, jako rotmistrz ułanów.

Za żonę miał księżniczkę Zofię Oettingen-Wallenstein. Jako poseł był nieboszczyk bardzo ceniony i cieszył się powszechną sympatyą w Kole polskiem, w którem zajmował stanowisko umiarkowane.

Wszyscy pamiętają jeszcze jedyny głośny epizod z parlamentarnego życia hr. Hompescha, kiedy niedawno temu, oburzony postępowaniem w Wiedniu ówczesnego posła Lewakowskiego nieboszczyk wymówił mu swą przyjaźń.

Niespodziewana śmierć zacnego obywatela naszego kraju wywołała powszechnie żal prawdziwy. Cześć jego pamięci!

Właściciel Żegestowa, p. Krynicki, prosi nas o zaprzeczenie wiadomości, jakoby Żegiestów miał być sprzedany na licytacyi.

Karczma to nie parlament... W jednym z szynków w Czerniowcach zdarzył się następujący prawdziwy fakt: Pokłócili się dwaj podchmieleni goście i zabierali się już do bójki. Nie dopuścił do tego gospodarz, który zawołał na ekscedentów: „Hej tam... jeśli się chcecie bić, to możecie iść do parlamentu. U mnie porządna karczma, a nie żadna Izba posłów!“... Wezwanie to poskutkowało: awanturnicy dali pokój burdzie, — i poszli sobie.

Z Biblioteki słuchaczów prawa. Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Tow. odbędzie się w sobotę dnia 6 listopada o godz. 6½ w sali III Uniwersytetu.

Z Kasyna miejskiego. Koncert muzyki wojskowej zapowiedziany programem na dzień dzisiejszy, nie odbędzie się.

Wieczorek z tańcami w „Gwieździe“ odbędzie się dziś w wielkiej sali. Początek o godz. 8½ wieczór.

Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznego oficyała gorzelń, Antoniego Dziurzyńskiego, stałym oficyałem gorzelń w X. klasie rangi.

Mianowania w sądownictwie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Nowińskiego, Lucyana Maryana Zoellnera, Tomasza Stanisława Czerwińskiego, Maryana Mokrego, Józefa Jerschinę, Stanisława Matuzińskiego, dr Eugeniusza Józefa Geislera, Michała Bodeńskiego, Kazimierza Rozwadowskiego, dr. Władysława Tymoteusza Łubkowskiego, dr. Józefa Mieroszewskiego, oraz kandydatów adwokackich Karola Świerzewicza i dr. Teodora Kalczyńskiego, praktykantów sądowych dr. Maryana Kalinowskiego, dr. Stanisława Szymonowicza, dr. Stanisława Wierzbickiego, Leopolda Krzyżanowskiego, Włodzimierza Dbałowskiego, Władysława Franciszka Kisiela, dr. Józefa Niziołа, dr, Jana Tyralika, dr. Franciszka Bardla, Stanisława Łojasiewicza, dr. Wiktora Turka, dr. Tadeusza tefańskiego, Jana Stojdę, Witolda Korotkiewicza, Franciszka Knapika, Jana Władysława Pogorzelskiego, Włodzimierza Gabryszewskiego, Piotra Kosmana, dr. Ludwika Ruczajewskiego, Augusta Zdańskiego, dr. Ludwika Lipińskiego, Zygmunta Bocheńskiego, Henryka Bukowskiego, dr. Teodora Lewickiego, dr. Franciszka Zarembę i Izydora Dydaka, auskultantami sądowymi.

Zmarli: W Ropie, w pow. gorlickim, emer. nauczyciel ludowy P. Drzygiewicz.

W Krakowie, Feliks Włocki, były właściciel apteki w Jaworzniu, emigrant z Król. Polskiego.

W Warszawie, J. Wawra, dyrektor pierwszego Tow. chmielarskiego w Królestwie polskiem, lat 66.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne

Wczorajsza premiera. „Turniej“ St. Kozłowskiego, wystawiony wczoraj po raz pierwszy na scenie skarbkowskiego teatru, w zupełności usprawiedliwił rozgłos, jakim to poważne dzieło sztuki wyprzedziła fama. Publiczność przyjęła „Turniej“ gorąco, oklaskując równie szczerze autora, jak artystów. Szczegółową ocenę sztuki i gry odkładamy do popołudniowego wydania.

Wyścigi w Pardubicach.

(*Telegraficzne sprawozdanie „Słowa Polskiego“*).

Pardubice, 29 października.

W dzisiejszych wyścigach w pierwszym biegu z płotami (2.400 metrów, 3.000 kor.) przyszła pierwsza do mety hrabiego Lamberga „Formosa“, drugi „Blue-Bull“; „Muehlhauser“ upadł.

Bieg panów z płotami (2.400 metr., 2·200 koron): pierwszy Sehoenborna „Ossi“ pod por. Fibichem, druga „Wiosna“ Ostoia-Ostaszewskiego pod por. Kreutzbruck, trzeci „Grobian“ hrabiego Schoenborna pod księciem Taxis. „Grobian“ wyłamując się, wypchnął „Wiosnę“; obydwa konie nawrócono, mimo to skończyły bieg.

Wielki pardubicki „Steple-Chasse“ (25.000 kor.; 6.400 metrów) hrabiego Kinsky'ego „Magyarad“ przyszedł pierwszy, Lebaudy'ego „Galamb“ drugi. W parę minut później przybiegł „Krackshot“ pod hrabią Lehndorfem. Reszta koni została zatrzymane.

Nagroda „Elby“ (6.600 kor., 2.400 metr.) Starya „Jason“ przyszedł pierwszy, po nim drugi „Palnatoki“, trzeci „Stawed“.

Bieg Lichtensteina (1.400 kor., 2000 m.) Chignona „Singular“, koń niemiecki zwyciężył. Biegało 5 koni, między pobitemi „Pogoń“ Ostoja-Ostaszewskiego.

Defraudacya

w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

(*Telegramy „Słowa Polskiego“*).

Kraków 29 października. Delegatem Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń dla powiatów krakowskiego i chrzanowskiego wybrany dziś prezes dr. Franciszek Paszkowski.

Dziś dopiero zawiadomiono urzędownie prokuratoryę państwa o defraudacyi spełnionej przez Czesława Kieszkowskiego.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 30 października. Docent politechniki we Lwowie p. Leon Syroczyński mianowany prof. nadzwyczajnym.

Suplent w gimnazyum polskiem w Przemyślu Leoncyusz Kuźma mianowany został rzeczywistym nauczycielem w ruskich paralelkach gimnazyum państwowego w Kołomyi.

Wiedeń, 10 października. Radca dworu prof. Neusser żeni się ze śpiewaczką operową Paulą Mark, której ojciec jest metrampażem w drukarni *Nowej Pressy*. Artystka opuszcza scenę i już rozwiązała swój kontrakt.

Rzym, 30 października. *Tribuna* i *Don Chischiote* donosi, że hr. Gołuchowski ma spotkać się z Rudinim w Monzy w dniu 6 listopada.

Konstantynopol, 30 października. Irade sułtańskie upoważnia konsulów tureckich w Atenach, Pireusie, Korfu, Syrze, Patras, Negroponcie i innych miastach greckich do bezzwłocznego powrotu na swe stanowiska. Poseł turecki w Atenach wróci na swój urząd dopiero po podpisaniu definitywnego traktatu pokojowego.

Dział ekonomiczny.

Z targu pieniężnego

Wiedeń, 29 październ. Alpejskie Towarzystwo górnicze 134·10. Węgierskie akcye kredytowe 388·50. Akcye anglo-austr. 163·75. Akcye banku Union 291·50. Akcye kolei południowej 83·—. Losy tureckie 61·10. Akcye kolei państwowej 336·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 287·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·75. Akcye tytoniowe 155·—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·70. Akcye kolei Ebental 262·50. Akcye banku dla krajów koronnych 218·75. 4-procentowa węgierska renta złota 121·90. Akcye banku związkowego 251·75. Węgierska renta papierowa 99·75. Kredytowe ziemskie 455·—. Kredyty 354·25. Rimamurania 258·—. Rubel papierowy 1·27·50 — Usposobienie słabsze.

Berlin, dnia 29 października. Kredyty austryackie 222·25, Kolej państwowa 143·—, Komandyty 200·40, Laura 172·50, Bochumer 194·50, Harpener 186·50, Kolej Ostpreussen 97·75, Kolej Mittelmeer 98·40, Kolej Meridional 133·60, Kolej Henry 111·—, Renta włoska 92·75, połud. 35·90, Mławka 80·80, turki 116·70.

Giełda zbożowa.

(*Telegram „Sł. Polsk.“*).

Wiedeń, 30 października. Zagraniczne raporty brzmią dość pomyślnie, pozwalają jednak domniemywać się, że wszędzie panuje taki sam brak interesów, jak na naszym targu. Przebieg był spokojny, robiono tylko obroty w pszenicy na wiosnę po 11·86 i 11·87, w kukurydzy na październik-listopad po 5·02 i w kukurydzy na maj czerwiec po 5·44 i 5·45.

Zresztą notowano: pszenicę na jesień 11·95 do 12·—, żyto na jesień 9·05 do 9·10, żyto na wiosnę 8·92 do 8·94, owies na jesień 6·45 do 6·50, owies na wiosnę 6·69 do 6·71, rzepak na styczeń-luty 13·30 do 13·40.

Ceny spirytusu utrzymują się nadal. Spirytus kontyngentowy gotowy notowany: 19·— cono, 19·50 żądano; spirytus na listopad do wyboru sprzedającego: 18·30 płacono i 18·60 żądano.

TYGODNIK
artystyczno-literacki.

Wola żelazna.

Z „Bajek nowożytnych“.

...Zdarzyło się to niedawno.

Niebo było lazurowe, jak szaty aniołów, słońce śmiało się do świata wszystkimi jasnymi promieniami, a zieleń łąk i woń kwiatów polnych tworzyły razem przedziwną symfonię wiosenną. Na spacer, aby wykąpać się w promieniach słonecznych, wyszły trzy siostry: Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ostatnia nosiła peplum barwy ognistej i na głowie wieniec z róż białych tak cudnie woniejących, że od ich zapachu każdy omdlewał; złota przepaska ściskała jej kibić, a skórą lamparcią, zarzuconą z lekka na ramiona, igrał zefir i bawiły się amorki. Nadzieja przybrała się w mieniący strój seledynowy, spięty na obiecującem łonie kotwicą ze szmaragdów, a z rozciekawionemi oczyma i wyciągniętemi naprzód dłońmi biegała lekką stopą za różanym motylem, któremu na imię Ideał. Wreszcie Wiara; w błękitnej sukni, piastując u łona krzyż, szła w niebo zapatrzona, zasłuchana w dźwięki dzwonów kościelnych.

Spotkał ją szlachcic polski w podartym kontuszu, w wypełzłym pasie słuckim, z karabelą u boku.

Sto bitew odarło mu czuprynę z ostatniego pęczka siwych włosów; twarz miał spieczoną, jak jabłko, od żarów piramid i śniegów Sybiru; pokrywała ją sieć bruzd od szabel tureckich i krzyżackich mieczów; z boku wystawała mu strzała tatarska; czerep granatu z pod Lipska sterczał z kieszeni, — a w piersi tkwił jeszcze odłam moskiewskiego sztyka z pod Ostrołęki. Śmiał się i płakał. Płakał nad swoją niedolą — i kłócił się z Panem Bogiem, że mu pomimo setnych różańców i klęczenia godzinami u stóp ołtarzy i tylu bohaterstw i krwi wylewu, pozwolił zadać cios ostatni. Śmiał się, gdy mu wietrzyk od pól ojczystych przyniósł kwilenie skrzypki i przytupywanie do mazura, odgłos wiwatów i granie rogów myśliwskich. Klął — i żegnał się.

Naraz spostrzegł trzy siostrzyce.

— A mojeściewy, słodkie panienki! — wołał rozradowany i rzucił się ku nim z szeroko roztwartemi ramiony — witajcież.

I już stał pomiędzy niemi.. Do Miłości zerkał siarczyście okiem, podkręcając wąsa; razem z Nadzieją śmiał się do jej różowego motyla; przed krzyżem Wiary pokornie się skłonił. I krzyczał:

— Bywajcież mi bywajcie. Ty, o Miłości, serce moje oddawna posiadłaś. Kocham, bo kocham ziemię polską świętą, a i kobiecięta polskie także.. a jakże... Nadziei słodka! jak żebym bez ciebie mógł żyć? toć nie dalej, jak onegdaj postawiłem na kwinterno na loteryi liczbowej. Wreszcie ty, Wiaro nasza — tu głos szlachcica spoważniał i zadrżał i dwie łzy, jak perły uryańskie, ukazały się mu na powiekach — ty wiesz dobrze, żem zawsze stał przy tobie.

I nagle radosną myślą rozjaśniła się twarz starcowi.

— Toć już chyba teraz, gdym was tak wszystkie spotkał razem, zmartwychwstanie Ona nasza najświętsza, nasza męczennica..

I znowu śmiał się i płakał; a Nadzieja i Miłość, jako to dość płoche są kobiecinky, aż z radości w ręce klaskać zaczęły. Powstrzymała je dopiero poważna Wiara, gdy się staremu chciały rzucić na szyję.

— Czekajcie.. — rzekła.

I dodała, zwracając się do szlachcica.

— Bądź pozdrowiony... Ale jeśli ją chcesz widzieć wskrzeszoną, nie tędy droga. Miłość musi być rozsądna i dobrze skierowana; nadzieja dusze ma zagrzewać, a nie za motylami gonić; wiara bez czynu nic nie warta.

A gdy szlachcic, nie bardzo rozumiejąc tę mowę, spoglądał na nią zdumiony. Wiara wskazała mu na krańcu horyzontu trzy postacie, ukazujące się w aureoli promieni słonecznych.

— Patrz.. tam odkupienie.

Dziwna to była grupa. Po prawej stronie szła chłopka w świtce, prowadząc pług, z kołowrotkiem u pasa, o twarzy pooranej zmarszczkami, o rękach uznojonych — to Praca. Obok niej biegło pacholę ciekawe o złotym włosie — to Oświata ludu. Na lewo szła wreszcie postać poważna i smutna, o twardych rysach twarzy i ustach zaciętych, o kwadratowych niemal konturach, wyglądających z pod ciemnego płaszcza... Oczy jej były zimne, jak lód choć świeciły jak stal.

— A to co za poczwara? — pytał szlachcic.

— Wola żelazna

Ale szlachcic już się żachnął — i mruczał pod nosem:

— Praca, jak praca... znam ją, choć to więcej chłopska rzecz. Nawet syna młodszego mam na politechnice zagranicą. Oświata ludowa... małożem się dla niej podatków napłacił i ofiar nadawał! Ale wola żelazna... po co mi to? Czy ja przez lat setki nie nosił pancerza z żelaza, a mieczem ze stali nie szermował?

I odwróciwszy się na palcach, posłał ślicznego całusa Nadziei.

— Hę.. — szeptał jej do różowego uszka — a nie pojechałabyś tak, szelmutko, ze starym na tydzień do Monaco? *h. n.*

Z niwy ludoznawczej.

a). Dr. Ksawery Mroczko: Śniatyńszczyzna. Przyczynek do etnografii krajowej. Część I. Lwów. 1897. Odbitka z „Przewodnika nauk. i liter.“

b) Mikołaj Niedźwiecki: Powiat podhajecki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym — z dołączeniem mapy. Nakładem autora. Z drukarni J. Daukiewicza w Stanisławowie 1896. „Ludoznawstwo“ (folklore) należy do szeregu tych nowych umiejętności, które w czasie mniej więcej od XVII-go w. po dzień dzisiejszy wyłoniły się pośród innych, starszych gałęzi wiedzy ludzkiej — pod wspólnym wpływem — przedewszystkiem żywszego rozwoju, tak ilościowego, jak i jakościowego, nauk t. zw. społecznych. Jest to rzeczą całkiem naturalną, że niebywały dotąd rozrost żywiołowy społeczno-politycznego i kulturnego życia, musiał prędzej lub później doprowadzić do teoretycznego także sformułowania swych postulatów, przyczem obok filozofii, nauk społecznych — socyologii, ugrupowały się: antropo- i biologia, etnografia i etnologia, a wreszcie także „ludoznawstwo“, które, jak po dziś dzień, stoi do pewnego stopnia pośrodku wszystkich nauk, mających na celu badanie „ludu“ (etnos), jako to etniczna antropologia, etnografia, etnologia, medycyna ludowa i t. p.

W Polsce rozwój nauki ludoznawczej łączy się w początkach z nazwiskami Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, Oskara Kolbera, Jana Potockiego i i., obecnie zaś mamy już w Warszawie znakomite pismo ludoznawcze „Wisła“, we Lwowie zaś Towarzystwo ludoznawcze z organem „Lud“.

Bardzo pocieszającym objawem dla dalszego rozwoju polskiego ludoznawstwa jest między innymi ten fakt, że zajęło się niem w najnowszym czasie gorliwie ludowe nauczycielstwo wiejskie, jakoż obie rozprawki, których tytuły podaliśmy u wstępu, są napisane: pierwsza przez inspektora, druga zaś przez nauczyciela ludowego.

Obie one wchodzą zarówno w zakres ludoznawstwa, tylko, że rozprawa insp. Mroczki jest — jak sam tytuł wskazuje ściśle etnograficzną, rozprawka zaś p. Niedźwiedzkiego — krajoznawczą przeważnie. P. Mroczko zadał sobie w napisaniu swej „Śniatyńszczyzny“ wiele rzetelnego trudu, uzyskał też dobry rezultat swej pracy, to też rozprawa jego została nawet uwieńczoną na konkursie rozpisanym za inicyatywą hr. W. Dzieduszyckiego. Przed sobą mamy dopiero pierwszą część „Śniatyńszczyzny“, druga spoczywa jeszcze w rękopisie, ale już ta pierwsza część daje nam miarę skrupulatności autora w wyczerpaniu swego przedmiotu. Można wprawdzie p. Mroczce zarzucić, że zbyt ściśle ograniczył się na samą tylko etnografię z ominięciem wszelkich, nasuwających się mu mimowolnie uogólnień etnograficznych, ale sądzimy, że tego rodzaju uogólnienia znajdą się w naszych pracach ludoznawczych — dopiero później — w miarę nagromadzenia się materyałów etnograficznych, a w tym względzie — jest rozprawa pana Mroczki dokładną, napisaną umiejętnie i interesującą.

Autor opisuje strój, mieszkanie, pożywienie, język, pojęcia religijne, święta etc. ludu „Śniatyńszczyzny“, przez co obraz etnograficzny tego ludu staje się pełniejszym coraz więcej w miarę postępu rozprawy; sądzimy więc, że po wyjściu części II. będzie można etnografię „Śniatyńszczyzny“ uważać na razie za — zestawioną umiejętnie i zupełnie. Znacznie szczuplejsza rozprawka p. Niedźwieckiego o „powiecie podhajeckim“ — jest, jak wspomnieliśmy — przeważnie krajoznawczą, zajmuje się więc mniej etnografią, natomiast znacznie więcej geografią opisanego powiatu — wraz z topografią i statystyką poszczególnych miejscowości. I tej rozprawce niemożna odmówić wartości dla naszego ludoznawstwa, o ile ono mianowicie stoi w ścisłym związku z krajoznawstwem, w porównaniu jednak z „Śniatyńszczyzną“ pana Mroczki — musimy uznać rozprawkę pana Niedźwieckiego za wiele mniej wyczerpującą — z uwzględnieniem nawet, że obie te prace mają wogóle — odmienny charakter.

Ponadto uderza w rozprawce p. Niedźwieckiego pewne szablonowe traktowanie wielu ważnych kwestyj. Np. rozwój gospodarki rolnej uważa autor za skutek rozwoju oświaty ludowej i to tylko tej oświaty; na to, że rozwój rolnictwa drobnorolnego musi być w pierwszym rzędzie zależnym od ogólnego ukształtowania się stosunków ekonomicznych w zakresie drobnej własności ziemskiej — autor wcale nie zwraca nawet uwagi, nie dziw, że wyrywają mu się z pod pióra tego rodzaju sprzeczności, iż po wielu wsiach powiatu podhajeckiego, rozwój rolnictwa w zakresie gospodarstw chłopskich stoi nawet w wprost odwrotnym stosunku do stanu oświaty ludowej. *Dr. K. J. G.*

Muzyka... czerwona i żółta.

W ostatnich czasach uczeni szwajcarscy, francuscy i włoscy żywo zajmowali się t. zw. „objawami synoptycznemi“. Większość ludzi przy podrażnieniu pewnego zmysłu, jak np. słuchu, nie odczuwa żadnych wrażeń dodatkowych, poprzestaje zaś na odczuwaniu tonów silnych, słabych, wysokich i niskich; są jednak wyjątki, które przy podrażnieniu jednego zmysłu odczuwają jednocześnie podrażnienie drugiego. Najczęstsze są jednoczesne podrażnienia słuchu i wzroku, obserwowane między innymi u Liszta i Bülowa.

Lombroso na zasadzie swoich obserwacyj twierdzi, iż skłonność do objawów synoptycznych znalazł u 50% osobników badanych. Skłonność ta w różny objawia się sposób: u jednych jest stałą, u innych chwilową; u jednych intensywną, u innych słabą. Na zwiększenie lub zmniejszenie stopnia skłonności wpływa w znacznym stopniu rodzaj zajęcia. Niektórzy malarze w czasie wykonywania utworów muzycznych widzą krajobrazy, jak to opowiada o sobie Hans Thoma; niektórzy inżynierowie przy słuchaniu muzyki mają wizye mostów, domów, maszyn; niektórzy matematycy widzą figury geometryczne itp. Najczęstsze jest odczuwanie jednocześnie kilku barw, jak: czerwonej, żółtej, zielonej, białej, oraz odczuwanie współczesne tonu i barwy (audition colorée). Pisał o tem Edward Grüber („L'audition colorée), Philippe („L'audition colorée des aveugles“), Lombroso („Sugli effetti psichici della musica“) i t. p.

Przy objawach „barwnego słyszenia“ występuje cała skala barw, nie jednakowo jednak u wszystkich. Jedni widzą żółto, gdzie inni niebiesko; jedni biało, gdzie inni zielono. Tak np. *c* bywa zwykle białem (może z powodu białości klawiszów), *e* zaś różowe. Jaskrawość barw zależy przeważnie od wysokości tonu. Zjawił się nawet reformator, który zapragnął patologicznie te objawy zastosować do pisania nut. Tytuł broszury tego nowatora brzmiał „Projekt nowego, uproszczonego systemu pisania nut, przez Hutha, nuty barwne, analogia pomiędzy barwami i tonami“.

Teorya „muzyki czerwonej i żółtej“ nie jest nowa. Już starożytni Persowie coś o tem wiedzieli. Grecki system chromatyczny, zdaje się, na tych samych wyrósł podstawach. W późniejszych czasach Atanazy Kircher w swojej „Musargia universalis“, wydanej r. 1650, wypowiada zdanie: *Harmonia coloribus inest.* Dużo materyału do teoryi muzyki barwnej dostarcza i dzieło Newtona (1666), omawiające harmonię barw.

W r. 1725-ym jezuita Castel zbudował instrument klawiszowy, który przy pociśnięciu klawisza wysuwał pewne deszczułki zabarwione, jednocześnie zaś dawały się słyszeć tony organowe, mające odpowiadać barwom. Teoryę swoją o. Castel streścił w r. 1735-ym w „Mémoires de Trevoux“. Między innemi twórca teoryi dowodził, co zresztą zgadza się z twierdzeniem uczonych współczesnych, że w oktawach niższych tony są ciemniejsze, w oktawach wyższych — jaśniejsze. Ciekawy instrument Castela kosztował bardzo drogo, nie przyniósł jednak swemu wynalazcy wielkiego uznania. Z ciekawością oglądano *clavecin oculaire*, jak go sam wynalazca nazywa. W Niemczech praca o. Castela znalazła żarliwego zwolennika w osobie bardzo płodnego kompozytora Jerzego Filipa Telemanna, który przetłumaczył dziełko ojca jezuity p. t. „*Beschreibung der Augenorgel oder des Augenklaviers*“ (Hamburg, 1739).

Następcy Castela starali się uprościć i uporządkować dosyć zawikłaną i skomplikowaną metodę swego nauczyciela. W. r. 1757-ym wyszła w Anglii książka p. t. „Explanation of the ocular Harpsichord“, w której znajdujemy metodę Castela już zmodyfikowaną.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego